Nr 9. Kraków, Czwartek 12 Stycznia 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20	10	5	1. 70
W Państwie Niemieckiem	24	12	6	2. —
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28	14	7	2. 35

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: we Lwowie w Biurze dzienników A. Stuzewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plebana, ul. Karola Ludwika 6, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya Nowej Reformy i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya Nowej Reformy. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Bepcsa i A. Salamonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Kurlitskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka, 15. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W Tarnowie Józef Pisz. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu Krayzanowski. — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya po cenie wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadesłane po 30 centów od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 15 ct. od wiersza. — Głosy publiczne po 50 ct. od wiersza. — Załączniki do Nowej Reformy (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 11 stycznia.

Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj zwołanie Rady państwa na 17 b. m. Rozpoczynie się więc zupełnie nowy akt tragikomedyi, rozgrywającej się już od dwóch lat w Wiedniu nietylko bez korzyści dla krajów i ludów monarchii, lecz z widoczną ich szkodą.

Jak zachowa się obstrukcya? Oto pytanie, trapiące dzisiaj ministrów i prezesów klubów. Stronnictwa większości, i tak dość luźnym ze sobą związane węzłem, wejdą do Izby nie bez wewnętrznego rozgoryczenia. Czesi rozżaleni są na hr. Thuna, — i mają słuszne do tego powody. Jeżeli przecież gabinet ten pokazał ich przywódcom parlamentarnym orędzie na otwarcie Sejmu, a inne odczytać kazał w Pradze, to jest to figiel trochę niesmaczny. Klub południowo-słowiański przedstawi także hr. Thunowi długi, bardzo długi szereg żądań. Koło polskie będzie naturalnie najlojalniejsze, i ze względu na obecne położenie, nie będzie żadnych rządowi stawiać trudności. „Wierne tradycyi" popierać będzie rząd — za darmo.

Czy i jaką rolę odegrają tym razem rokowania ugodowe między Czechami i Niemcami, — trudno w tej chwili przewidzieć. Nawiązywanie nici ugody czesko-niemieckiej jest chorobą, przez którą przejść musi każdy rząd austryacki; ona podkopała już niejeden gabinet, a nigdy nie skończyła się zupełną sanacyą. To też i najnowsze pogłoski o rozpoczęciu rokowań ugodowych między Czechami i Niemcami, przyjmujemy z uzasadnionym pesymizmem. Zwłaszcza teraz, gdy narodowcy niemieccy nie przestali stanowczego na wszystkie stronnictwa wywierać wpływu, trudno przypuścić, aby Niemcy czescy okazali chęć zgody. Zażądają oni przedewszystkiem zniesienia rozporządzeń językowych, — a na to naturalnie nie mogą przystać Czesi. Trzebaby bardzo być naiwnym, aby pozbawić się dobrowolnie zdobyczy raz odniesionej, dla bardzo niepewnej, słomianej zgody.

Już raz trzeba pogodzić się z myślą, że równouprawnienie w Austryi przeprowadzić się musi bez Niemców, a w razie potrzeby przeciwko Niemcom. Wszelkie marzenia, w innym zmierzające kierunku, rozwiały się dawno pod ciśnieniem faktów przekonywujących, że Niemcy nie chcą żadnych czynić ustępstw z dotychczasowego, nieprawnego „stanu posiadania", będącego żywem zaprzeczeniem wszelkich zasad równouprawnienia narodowego.

Rozdrażnienie narodowościowe wzrasta też w Austryi po obu stronach w miarę tego, jak ludy słowiańskie dojrzewają w świadomości doznawanej krzywdy, i jak Niemcy czują grożące im niebezpieczeństwo utracenia dotychczasowej w państwie hegemonii. Im bardziej przedłużać się będzie obecny, zapalny stan obopólnej nieufności, tem silniej szwankować musi proceder spraw publicznych, tem gorzej funkcyonować musi cała machina państwowa. Tutaj nie pomoże pociśnienie jednej śrubki, lub pobieżna naprawka tej lub owej sprężyny; trzeba zmienić całą machinę, starą zastąpić nową, odpowiadającą rzetelnie pojętemu zadaniu państwa wobec ludów, różniących się swojem pochodzeniem i dążnościami narodowemi.

Nie należy się łudzić, aby parlament austryacki poczuł się, na sesyi najbliższej, do obowiązku spełnienia tak pojętego zadania. Będzie się znowu odbywać łatanina, będzie się znowu prowadzić politykę z dziś na jutro. Dla czegóż właśnie my teraz mamy wystąpić z radykalnemi planami reorganizacyi państwa i jego konstytucyi,— pytać zwykli austryaccy mężowie stanu, nie chcąc zdradzić braku odwagi i zdolności do spełnienia koniecznych postulatów chwili. Dla czegóż jednak, — możemy im na to odpowiedzieć, — nie wy, lecz kto inny dokonać ma dzieła, i dla czego na jego spełnienie czekać mamy dłużej?

Jakżeż wiele skorzystaćby mogła silnie zorganizowana Austrya z obecnych rozterek na Węgrzech! Tam panuje rozstrój, anarchia, — silna, świadoma swych celów Austrya mogłaby dzisiaj dyktować Węgrom prawa. Niestety ona sama przechodzi ostre przesilenie i za szczęście poczytywać sobie musi, że i druga część monarchii nie jest od niej do czynu zdolniejszą.

Obrazem tej niemocy będzie, bez wątpienia, parlament austryacki w sesyi najbliższej.

O sądownictwo w Galicyi.

II.

Ze sfer adwokackich piszą nam:

Umieszczone w *Nowej Reformie* p. t.: „Pod hasłem reformy" uwagi, są jedynie bardzo skromnym wyrazem tych braków, na jakie, z powodu zaprowadzenia nowej procedury cywilnej, cierpi nasze sądownictwo. Brakom tym jest przedewszystkiem na imię: brak sił sędziowskich, brak pomieszczenia dla władz sądowych, brak urzędników manipulacyjnych, brak czasu do stosowania wszelkich, nawet najdrobniejszych przepisów ustawy; brak takiego stanu adwokackiego, któryby energicznie umiał dobijać się idealnego urządzenia sądu, do czego ma wolniejszą rękę i niemałe wpływy; brak pamięci o tem, że w rozwoju sądownictwa tkwi rozwój adwokatury, nie uchylającej pracy swej od światła dziennego rozpraw i powszechnej krytyki. Można jeszcze mówić o szczęściu dla społeczeństwa, iż stan sędziowski rekrutuje się w przeważnej części z dzielniejszych synów rodzin włościańskich i mieszczańskich, że ten skład sądów nie prędko ulegnie zmianie, o jakiej mówił hr. Tarnowski w swoich „Rozmyślaniach i doświadczeniach", których autor chciałby tam widzieć personal, jaki (przynajmniej do niedawna) zdobił Towarzystwo ubezpieczeń i jaki w niejednej autonomicznej instytucyi dzierży tłuste synekury: stan zdegenerowanych darmozjadów.

Wracając do przedmiotu, przyglądnijmy się stosowaniu w sądach nowej procedury cywilnej. Ma się tutaj rzecz podobnie, jak z procedurą karną. Po kolegiach, gdzie wyroki wydają trybunały, gdzie obydwie strony zastępują znający ustawę adwokaci, dochodzi się czasami (bo i tu nie zawsze) do idealnego wymiaru sprawiedliwości. Oświetlenie sprawy z dwóch stron przez adwokatów, różnica zapatrywań u wyrokujących sędziów i wynikająca z tego dyskusya, są najsilniejszą dźwignią doskonałego wyroku. Jest też wszelka nadzieja, iż gdyby po trybunałach personal sędziowski należycie wzmocniono, mielibyśmy czem pochwalić się w dziedzinie sądownictwa.

Wydany przez ministerstwo sprawiedliwości formularz uchwał sądowych, przyczynił się wprawdzie do ujednostajnienia decyzyi sądowej, ale równocześnie ujemnie wpłynął na samodzielność sędziowską. Były wypadki, iż sędzia, orzekając o czasie trwania obowiązków opłaty alimentacyi, — określał go na lat 14, bo taki czas podano we formularzu. Zdarzyło się, iż sędzia wyrokujący, nie przyzwyczajony do nowej formy wyroku, wziął formularz do ręki i w zapale zaczął odczytywać nazwiska osób w formularzu, jako strony procesowe wyszczególnionych, a choć to jest rzecz drobna i wymiarowi sprawiedliwości sama przez się niczem nie uwłacza, to przecież wskazuje na nieudolne traktowanie formularza ze strony władz sądowych. Tem prawdziwszem wyda się nasze twierdzenie, że wspomniany w ostatnim przykładzie sędzia należy do tęgich jurystów, a przecież z pod władzy austryackiego „szimla" wyzwolić się nie potrafił. Twierdzimy też stanowczo, że formularz zabija samodzielność myśli, że utrudnia wykształcenie się sędziego w nowej formie procesowej.

Skutki tego odbijają się głównie w rozstrzygnieniach sądowych, zapadających poza rozprawą ustną. Pozwolimy sobie znowu przytoczyć przykład. Wedle §. 467 pr. cyw. winna strona w piśmie apelacyjnem oświadczyć, ażali wniosek żąda zniesienia lub zmiany wyroku i jaka zmiana ma nastąpić. Otóż sądy, jeżeli strona postawi żądanie „zniesienia wyroku pierwszego sędziego i równoczesnego zawyrokowania w taki a taki sposób" — oddalają stronę z żądaniem apelacyi z powodu kumulacyi żądań, zniesienie bowiem wyroku pierwszego sędziego może być tylko połączonem z poleceniem temuż sędziemu wydania nowego wyroku. Takie tłomaczenie przepisów procesowych odpowiada może literze ustawy, ale nie odpowiada jej duchowi. A gdy sędziego rzeczą jest wybadać rzeczywistą wolę stron, to czyż nie należałoby albo strony oddalić z żądaniem zniesienia wyroku, a ze względu na żądanie zmiany, zarządzić rozprawę apelacyjną, albo, jeżeli w piśmie apelacyjnem podano uzasadnione motywa nieważności, lub uzasadniono potrzebę zniesienia pierwszego wyroku z innych względów, czyż nie należałoby postąpić odwrotnie, a nie pozbawiać strony ważnego środka prawnego z powodu marnych braków formalnych, — przynajmniej w początkach nowego procesu, zanim się w odlewarni sądowej formy należycie ustalą.

Po powiatach, wskutek wprost niesłychanego przeładowania sędziów pracą, dochodzi nacisk stron, w kierunku zawierania ugód, do ostatnich granic możliwości. Brak czasu na wygotowywanie wyroków, na rozpatrywanie nieraz zawiłych spraw, zmusza sędziego do ubicia sporu, jaką jest ugoda sądowa. Ten sam powód sprawia, iż jeżeli strona nie odezwie się przy wywołaniu z tej prostej przyczyny, że stała w drugiej sali, że była na korytarzu, że nie umiejąc czytać i nie znając rozkładu sądu, nie wiedziała, gdzie się obrócić, — już sprawa jej przez 3 miesiące spoczywa, i to jeszcze szczęście, bo może nawet popaść w kontumacyę. Brak wszelkiej kontroli nad zegarem sądowym jest klęską dla stron, jest ułatwieniem usuwania się od wymierzania sprawiedliwości. W dodatku praktykuje się po powiatach wyznaczanie kilkudziesiu spraw na jednę godzinę, co powoduje stratę czasu u zastępców prawnych i co za tem idzie, zwiększenie kosztów procesu. A dzieje się to znowu dlatego, że przy wywoływaniu spraw, pewna część ich odpadnie z powodów wyżej określonych.

Z tego postępowania złośliwi wysnuwają jednostronny wniosek, że nowa procedura w tym celu zaprowadzoną została, aby ułatwiła sędziom pozbywanie się spraw, a nie, aby stronom umożliwiła tani wymiar sprawiedliwości.

Można być codziennie naocznym świadkiem, jak po powiatach zapadają wyroki kontumacyjne bez przeczytania skargi przez sędziego. I nie można się dziwić, jeśli wspomniane przez nas przeładowanie pracą, spowoduje taki np. wypadek, że strona uzyska wyrok na koszta, przyznane jej już prawomocną uchwałą sądową. Coby się jednak stało z podobną sprawą, gdyby strona powodowa popadła w kontumacyą?

Jeżeli na powiecie obie strony bronią się przez adwokatów, położenie młodego często sędziego, niedoświadczonego prawnika, godne jest pożałowania. Potrzeba ogłoszenia wyroku, brak czasu na dokładne zbadanie sprawy, przewertowanie ustawy itp. nie ułatwia czynności sędziego. A przecież na powiecie toczą się bardzo ważne sprawy, normujące stan posiadania, sprawy o alimenta, ważne i pilne awizacye, sprawy, których przedmiot dochodzi wartości 500 złr. Sprawy o grunta chłopskie, których wartość obliczona wedle podatku nigdy prawie kwoty tej nie przewyższa, a więc sprawy życia i śmierci dla włościanina, rozstrzygają się w przeciągu kwadransów! Jest to przeskok z dawnej ostateczności przewlekania sporów, w nową fazę nagłości, o której przysłowie ludowe nie dobrze się wyraża.

Rozdział sądów na powiatowe i obwodowe, zabytek feudalnych czasów, jest najfatalniejszą pozostałością przeszłości. Wszystkie sprawy powinny podlegać jednego rodzaju sądom, a sprawy drobne możnaby rozstrzygać podobnie, jak to przepisuje art. XIV ust. 1 ust. wprow. norm. jur. Zresztą, jeśli wekslowy interes lichwiarza, choćby na 1 złr., ma obciążać pracą trybunały, dlaczego naruszone prawa chłopa, wyrobnika, rzemieślnika, choć stokroć ważniejsze, uczciwsze i czystsze, mają być po macoszemu traktowane? Dopóki dla spraw drobnych nie ma sądów lokalnych, autonomicznych, składających się z ludzi, co z bezpośredniego spostrzeżenia znają sprawę, szukającą rozstrzygnienia — tak długo rozdział spraw na sprawy mniejszej i większej wagi będzie największą niesprawiedliwością. Jeden z francuskich prawników powiedział, iż zarówno mysz, jak lwa, boli, gdy się ją bodzie rozpalonem żelazem, i dlatego, choć mniej głośnem jest wołanie słabszych o sprawiedliwość, niemniej powinno ono równie być skutecznem, jak skargi kapitalistów i magnatów.

Lecz trzeba „zejść z wyżyn hymnu do prostej powieści". Fatalnym balastem dla nowej procedury jest nowy system manipulacyjny. Natworzono bez liku wykazów, porozdzielano ekspedyt na ekspedziki; registraturę, na registraturę bieżącą i spraw „ukończonych". Sygnatury spraw przypominają napisy, niby z pułek aptecznych przeniesione, a nieszczęśliwi naczelnicy i prezydenci sądów woleliby setkę spraw rozstrzygać wyrokami, niż urządzać jednę kancelaryę sądową. Znaczne w ostatnich czasach pomnożenie sił manipulacyjnych wystarczyłoby aż nadto do wzorowego prowadzenia nadzwyczajnie prostej, dawnej manipulacyi sądowej. Wyrzucenie dziennika ogólnego jest pomysłem niefortunnym, a jedna z dodatnich nowości, urządzenie registratury i dokumentów hipotecznych, oparła się na dawnym, w tym wypadku gorszym, porządku, jakkolwiek odpowiadającym przepisom ustawy hipotecznej o zbiorze dokumentów.

Trzeba również przyznać, iż przeglądanie aktów dla stron jest więcej niż dawniej utrudnionem. Zazwyczaj może się ono odbywać zaledwie w 2 lub 3 godzinach dziennie. Po powiatach okazuje się brak sił pomocniczych do wyszukiwania aktów: kanceliści, jak tragarze, męczą się dźwiganiem fascykułów, ksiąg kurzem okrytych, oczywiwiście czyniąc te posługi dla sędziów; dla stron czynią to zazwyczaj koncypienci adwokaccy i notaryalni.

Jak każda rzecz nowa, potrzebuje i nowa procedura i instrukcya sądowa poprawy dla lepszego przystosowania jej do potrzeb społeczeństwa i dlatego to należałoby życzyć sobie jak najobszerniejszej dyskusyi nad zdobyczami, jakie zaprowadzenie nowej procedury w ciągu roku ze sobą przyniosło. Gdyby nawet uwagi powyższe z ostrą spotkały się krytyką, okaże się przecież pożytecznem, jeśli do wywołania publicznej dyskusyi się przyczynią. Pochwały, otrzymane przez sądownictwo galicyjskie od ministeryalnych referentów, nie są żadną marką ich doskonałości. Marki udzielić im mogą tylko strony, szukające sprawiedliwości. Ich głosu wyczekujemy. *(X.)*

Bandytyzm na Bałkanach.

Romantyczne „przygody" Rinaldiniego minęły już dla zachodniej i centralnej Europy; półwysep bałkański przypomina się tylko, od czasu do czasu wypadkami, niby z pamiętnika „dawnych, lepszych" wyjętemi czasów. Bandytyzm upada i tutaj także, dzięki uporządkowanym więcej, niż za tureckiej gospodarki, stosunkom w państwach bałkańskich; atoli istnieje on jeszcze po dziś dzień, mimo pościgu rządowego. Nie jest to bandytyzm taki, jaki praktykowali swego czasu *Raubritterzy*, lub też jeszcze uprawiają pospolici rozbójnicy włoscy, bo podkład jego stanowi, oprócz chęci zysku, nienawiść rasowa i religijna przeciw kilkowiekowym ciemięzycielom, mahometańskim Turkom.

Od czasu, gdy Turcy wtargnęli na kontynent europejski, poczęły się już tutaj tworzyć bandy rozbójnicze, złożone z ludzi, należących do rozmaitych, ujarzmionych ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim. Dziś jednak, gdy Turcya wtłoczoną została w Europie w granice, które pięćset lat temu zajmowało cesarstwo bizantyńskie, rozbójnictwo uprawiane jest w dalszym ciągu od Dunaju począwszy aż do Carogrodu, a źródła jego są tej samej, co dawniej, natury: nienawiść rasowa i religijna w połączeniu z zupełnym brakiem zdobyczy cywilizacyjnych, które na innej drodze każą szukać wyrównania krzywd doznanych.

„Hajducy" w południowej słowiańszczyźnie, występujący niegdyś jako malkotenci polityczni, są przodkami dzisiejszych rozbójników, grasujących jeszcze teraz w Bułgaryi, Serbii i Macedonii. Najlepszym tego dowodem ludzie tej miary, co Wazow, Botew, Stambułow i t. d., którzy za czasów panowania tureckiego chwytali za broń do walki za wolność i także uchodzili w oczach ogółu, za „hajduków".

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

27 (Ciąg dalszy.)

XIII.

W oznaczonej godzinie państwo Krempowie z panną Herminią i Adalbertem weszli do obszernego ogrodu Baumfelda. Przed drewnianą estradą, przeznaczoną dla orkiestry smyczkowej, stały rzędami liczne stoliki, w znacznej części zajęte przez gości. Kelnerzy, w kurtkach z białemi fartuchami uwijali się, roznosząc kufle piwa i słone przekąski.

Gwar głosów, powitania, nawoływania kelnerów napełniały powietrze. Zdawało się, że zeszli się tu sami dobrzy znajomi, którzy swobodnie, głośno, z wybuchami śmiechu i wesołości opowiadają sobie dzieje dnia. Wieczór letni był pogodny, cichy, parny.

Krempowie zajęli jeden z dalszych stołów i pijąc piwo, czekali numerów koncertowych. Kiedy niekiedy, to ten, to ów znajomy, przechodząc, witał się uściskiem ręki z panem Krempą, pogadał chwilę, skłonił się paniom i szedł dalej.

Pan Krempa z niecierpliwością oczekiwał Dauma, którego uprzedził, a obie panie przeczuwały niewyraźnie jego odwiedziny.

Zabrzmiały dźwięki walca Straussa, namiętne, kołyszące do rozkoszy i zapomnienia, miłe i łechtające, jak drobna fala srebrnego jeziora w cichy, pogodny, księżycowy wieczór letni. Te dźwięki przeciągłe, marzące, powtarzające się z nieodmienną rytmiką, a nową modulacyą, zostały przyjęte z radością, widoczną w ruchach i przytakiwaniach, przez niezbyt licznie zgromadzoną publiczność. Oklaski, wykrzykniki zachwytu, nucenia półgłosem, żądania powtórzenia rozległy się wokoło.

U pani Maryi i panny Herminii muzyka, działająca bezpośrednio na uczucia, wywołała logiczną reakcyę; u pani Maryi zadzwoniła przeszłością, u panny Herminii nadzieją przyszłości wśród balów, zabaw, tańców, miłych rozmów, milszych zalotów, najmilszych marzeń miłosnych.

Tuż przy końcu walców, powtórzonych na żądanie publiczności, zjawił się oczekiwany i pożądany Daum. Z miną zwycięscy i tryumfatora, kroczył w takt granego walca i usiadł na przygotowanem miejscu obok panny Herminii. Najpierw zaczęła się rozmowa kosmopolityczna o pogodzie, wieczorze, księżycu, koncercie; jedna z tych, którą można prowadzić tak dobrze w Europie, jak w Ameryce, Australii, lub w Indyach.

Następnie zaczęto obmawiać sąsiadów, udzielać sobie zasłyszanych wiadomości miejskich, które tak nadzwyczaj bujnie rozrastają się w miastach prowincyonalnych.

Dopiero nadejście pana Krügera z kasy oszczędności zmieniło tok rozmowy. Jako założyciel Towarzystwa anty-śląskiego, wszedł odrazu na tory bliskich wyborów sejmowych.

— Zwyciężyć zwyciężymy — mówił podniesionym głosem — ale czy to nie wstyd nam, by obok naszego kandydata stawał jakiś szowinista polski? Należałoby o tem napisać — kończył, zwracając się do pana Krempy.

— Choćbym i napisał, niewiele to pomoże — odparł ten — nie możemy im wzbronić stawiania kandydata. Chyba, chyba....

— Co takiego? — zawołali niemal równocześnie i pan Krüger i lekarz.

— Chyba — kończył pan Krempa — gdyby się udało wpłynąć na Sobolskiego. Jeśli on nie poprze kandydata polskiego, my naszego obierzemy jednomyślnie.

— Takiego Sobolskiego należałoby trzymać pod kluczem! — zawołał oburzony lekarz.

— Za wiele wolności, za wiele — jęczał pan Krüger — i oto owoce. Pierwszy lepszy Ślązaczek pnie się do Sejmu.. do Rady państwa... A, to już koniec świata!

— A na tego pana Sobolskiego — odezwała się panna Herminia — nie można wpłynąć? Niema na świecie człowieka bez słabej strony; uderzyć w nią!

— O! z pani dobry polityk! — rzekł z uznaniem pan Daum. — Lecz ten Sobolski, to cięta sztuka.

— Zdaje mi się, że byłby i na niego sposób — rzekła zwolna pani Marya — ale ten nie zależy od nas.

— Jaki, jaki? — zawołano z żywością.

Po dłuższem milczeniu i widocznem wahaniu zaczęła pani Marya:

— Zdaje mi się, że pan Sobolski ulega wpływom panny Eweliny Krüger i przez nią możnaby wpłynąć na niego.

— Tak, tak, to możliwe! — potwierdził z uznaniem pan Krempa.

— Jeśli od Ewelinki zależy, to już moja rzecz! — krzyknął z zapałem pan Krüger. — Pani, dziękuję za informacyę; a no, zginie ślad polskiego Ślązaka!.. Hej, kelner, jeszcze kufel!

— I nam! — zawołali pan Krempa i Daum.

Gdy przyniesiono świeże kufle, uderzyli wszyscy kuflami o stół, wołając wesoło:

— *Prosit!*

W czasie tej rozmowy mały Adalbert, senny, znudzony i zmęczony, chwiał się to w tę, to w ową stronę, szukając wygodnego miejsca, by usnąć. Napróżno cucili go rodzice i ciotka: dziecko, uśmiechnąwszy się, znów zapadało w senność.

Pani Marya w poczuciu swych macierzyńskich obowiązków wstała, porozumiawszy się poprzednio z mężem, i oświadczyła, że odprowadzi dziecko, a uśpiwszy je, wróci do towarzystwa. Senność dziecka była zresztą na rękę tak pani Maryi, jak i jej siostrze, zostawiała bowiem swobodę lekarzowi i Herminii.

Po wyjściu pani Maryi przysiedli się do stołu panowie Hecht i Dochtmann, i wszczęła się żywa rozmowa o spodziewanych zyskach „Towarzystwa wil podmiejskich", w tem tuż obok stolika przeszedł pan Franciszek Cieślik, syn Anatola Zimmermanna, witany ukłonami grzecznemi acz bardzo umiarkowanemi.

Był to młody jeszcze człowiek, lat przeszło trzydziestu, wysoki, dobrze zbudowany, z jasnym zarostem, na pięknej, męskiej twarzy. Szedł krokiem pewnym, spokojnym i zdawał się nie spostrzegać chłodu, który wiał na niego od wszystkich stolików.

— Kto to? — spytała panna Herminia swego sąsiada, pana Dauma.

— Nie wiem, jak go nazwać — odpowiedział z uśmiechem. — Ojciec nazywa się teraz Zimmermann, a on uparł pozostać się przy Cieśliku.

— Jakże stoi jego sprawa? — dopytywał się pan Dochtmann.

— Na uprzejme nasze zapytanie — mówił pan Krüger — czy do zatrzymania nazwiska ma powody polityczne, odpowiedział, że przekonania polityczne są jego osobistą sprawą, a kto chce wiedzieć, niech czeka wyborów.

— Cóż postanowiliście, panowie? — zapytał pan Hecht.

— Widziałeś pan. Witamy się z nim, jak z człowiekiem wątpliwym, bo nie wiadomo, czy to wróg, czy przyjaciel... O, ale jako architekt stracił wielu klientów.

— Dziwny upór w człowieku wykształconym! — ubolewał pan Dochtmann, dzwoniąc o świeże piwo.

Przy dźwiękach muzyki, przy gwarze rozmowy panna Herminia i lekarz czuli się prawie samotni. On przysunął się bliżej i patrząc na jej ładną twarz, na połyskliwe oczy, na ciemne włosy, od których odbijała śnieżnej białości szyja, na jej biust dziewczęcy i czując delikatny zapach perfumowanej sukienki, zastanawiał się głęboko nad wyborem pomiędzy nią, a panią Maryą.

Ta ostatnia nęciła go jako kobieta form skończonych, harmonią ruchów i głosu, a była tem milszą, pożądańszą, bardziej upragnioną, że stawała przed nim w postaci owocu zakazanego, i to nietylko będąc żoną innego, lecz jako pobożna, cnotliwa i z poczuciem godności kobieta. Zwalczyć ją, rozkochać, trzymać ją i czuć w ręku jej bijące serce, było jego marzeniem i nieustannem staraniem.

Spojrzał na sąsiadkę: tak, rysy jej istotnie przypominają siostrę, ma nawet podobieństwo ruchów, podobne oczy, tylko z innym wyrazem, kolor włosów tensam. Ona jest wcale ładna, i miła, i ponętna.

U pana Dauma była to, dość zresztą zwykła u ludzi namiętnych, dwoistość uczucia miłości. Widząc panią Maryę, oddawał się jej bez zastrzeżeń; patrząc na pannę Herminię, pragnął ją ochronić, zasłonić przed każdym zimniejszym podmuchem świata, zostać jej jedynym powiernikiem, przyjacielem, opiekunem, kochankiem.

— Czy nawet na koncercie myśli pan o swych chorych? — spytała półgłosem panna Herminia.

Zdziwiło i zachwyciło Dauma podobieństwo głosu siostr i, zwracając się ku niej, odpowiedział z nadzwyczajną uprzejmością:

— Myślałem o pani, a więc o zdrowiu i szczęściu. Dziś chciałbym zapomnieć o wszystkich chorych, szpitalach, nieszczęściach, i pragnę mieć udział w szczęściu, jak inni.

— Dlaczegoż nie jestem pensyonarką! — zawołała z kaskadą wesołego śmiechu. — Zapisałabym złotemi literami i ten wieczór, i te słowa.

— Dlaczegoż to? — spytał lekko zmięszany.

— Bo zdają się być wyjątkiem z powieści

Walka ta była prowadzona w sposób tym krajom właściwy, motywa jej były natury politycznej; teraz poza polityką pozostały pobudki ekonomiczne i psychologiczne. Wskazują one pewnym indywiduom, iż lepiej jest „umrzeć od kuli“ i być uważanym przez potomnych za „bohatera“, niż kończyć swe życie w biedzie lub na łóżku szpitalnem. Rząd bułgarski n. p. nie mógł z chwilą, gdy w roku 1878 objął ster niezawisłej Bułgaryi, pozwolić, aby rozbójnicy bawili się, jak dawniej za czasów tureckich. Wzięto się tedy do nich ostro; sądy nowoutworzonego księstwa bułgarskiego wydawały wyroki ostre: każdy kończył się śmiercią przez rozstrzelanie, lub przez powieszenie.

Nie zmieniło to jednak po dziś dzień opinii publicznej w Bułgaryi, o tyle bogdaj, aby zdobyła się na potępienie „ulubionych hajduków“; owszem, mieszkańcy Sofii odbywają jeszcze teraz pielgrzymki na grób rozbójnika Jako, powieszonego wyrokiem sądu na cmentarzu tamtejszym. Prawdziwem *eldorado* dla bandytów bułgarskich jest dawna Rumelia wschodnia, stykająca się na szerokiej przestrzeni z Turcyą, a stanowiąca obecnie integralną część Bułgaryi. Tam zdarzają się takie n. p. wypadki: Banda rozbójników, dokonawszy bardzo dobrego połowu, potrzebowała środków żywności i kilku koni, których na razie nie mogła dostać nawet za pieniądze. Udała się zatem do miejscowego prefekta, który pod naciskiem siły (aczkolwiek schował się do próżnej beczki z wina) musiał wydać ludności rozkaz dostarczenia rozbójnikom koni i pożywienia. „Hajducy“ podziękowali mu pięknie za polecenie, jakie wydał swoim podwładnym, i z wdzięczności zamknęli go do tej samej beczki, zaszpuntowawszy ją należycie. — Jeszcze lepszy epizod zdarzył się w Tatar-Bazardżyku. — Tam siedzący w więzieniu śledczem rozbójnicy wykopali tunel w celu ucieczki i zabrali ze sobą żołnierza, który stał na warcie! — W klasztorze, w Stanimaku, hajducy, po dokonaniu grabieży, zmusili przełożonego, aby im dał suknie zakonne, w których pojechali później do Konstantynopola koleją, a stamtąd na górę Athos, jako pobożni pielgrzymi.

Nie mówiąc już o „hajdukach“ w Serbii, którzy do ostatnich czasów odgrywają w swej ojczyźnie wybitną rolę polityczną, o czem świadczy przed kilku miesiącami zakończony proces, nie sposób zapomnieć o wpływie, wywieranym przez *sui generis* patryotów, burzących z każdą wiosną porządek społeczny w Macedonii. Pochodzą oni przeważnie z Bułgaryi, a, zachęcani przez gabinet sofijski, chcą dla swej ojczyzny zdobyć monopol w kraju, dotykającym Morza Śródziemnego, gdzie tyle sprzecznych krzyżuje się interesów narodowościowych.

O nowych czynach bandytów bułgarskich usłyszymy niezawodnie z początkiem najbliższej wiosny; będą one podszyte polityką, choć nie braknie im innej podstawy, a tą jest nienawiść do Turków i popęd do pełnego przygód, choć, w gruncie rzeczy, próżniaczego życia.

Rosyanin o stosunkach na Ukrainie.

Peterb. Wiedomosti zamieściły artykuł pod tytułem: „W kraju południowo-zachodnim“ o ogólnym stanie politycznym Ukrainy. — Autor artykułu, ukrywający się pod pseudonimem *„Russkij“*, wcale nie jest naszym przyjacielem i gorąco obstaje za polityką, zdążającą do organicznego zlania kresów z właściwą Rosyą. — Atoli i ze stanowiska rosyjskiego krytykuje on politykę, brutalnie drażniącą narodowe i religijne uczucia ludności i znajduje, że ustawy wyjątkowe, przeciwko żywiołowi polskiemu skierowane, jak n. p. ustawa, zabraniająca Polakom nabywać ziemię na Litwie i Ukrainie, są już dzisiaj anachronizmem. Zapatrywanie takie nadaje poglądom autora cechę pewnej samodzielności i czyni jego artykuł więcej zajmującym. Z tego względu warto przytoczyć niektóre jego ustępy.

Autor zaraz na wstępie jakby zastrzedz się pragnął przeciwko domniemaniu, że nie jest dość stanowczym przeciwnikiem odrębności polskiej na Ukrainie. Zaczyna on od tego, że odsłonięcie pomnika Murawiewa w Wilnie miało pośrednio znaczenie i dla kraju południowo-zachodniego, t. j. dla Ukrainy, gdyż generał-gubernatorowie kijowscy, od Bezaka do ostatnich czasów, trzymali się systemu Murawiewowskiego i dzięki temu właśnie narodowość rosyjska odniosła na Ukrainie zwycięstwo.

Przechodząc do stosunków dzisiejszych, *Russkij* mówi najprzód o ludzie, wystawiając jego masę, nie zupełnie zgodnie z rzeczywistością, jako szczerze oddaną kościołowi prawosławnemu, dzięki czemu rzadko która wieś nie ma cerkwi. Autor zaznacza, że i włościanie katolicy nie stronią od prawosławnych i naiwnie dodaje, że jeżeli nie przechodzą na prawosławie, to kierują się nie nienawiścią, lecz jedynie przywiązaniem do własnej wiary, czego nie można im brać za złe.

„Każde wmięszanie się nieostrożne rządu w sprawy wyznaniowe — pisze dalej autor, — jako to zamykanie kościołów, wzbranianie katolickich procesyj kościelnych i t. p. w każdym razie nie jest pożądane, gdyż może zburzyć panujący obecnie spokój i wzbudzić wśród katolików fanatyzm. Zresztą katolicy stanowią kroplę w morzu włościan prawosławnych, zwłaszcza w gubernii kijowskiej, i stosunek ich procentowy ciągle się zmniejsza wskutek małżeństw mięszanych“.

To samo, co o włościanach katolickich, mówi autor o drobnej szlachcie i ludności małych miasteczek. Natomiast klasa bogatsza inaczej myśli:

„Obywatele-Polacy stanowią główną, moralną i materyalną podstawę kościoła katolickiego, któremu uważają za obowiązek okazywać wszelką pomoc. Niestety, obywatele-Rosyanie nie mają takiego samego znaczenia dla cerkwi prawosławnej, ponieważ znaczna ich część zaledwie mniejszą część roku spędza na wsi, a niektórzy nie zupełnie jasno pojmują swój obowiązek, by zewnętrznie wyrażać przywiązanie do kościoła prawosławnego“.

Autor zlekka tylko wspomina o postępach sztundyzmu, zaznaczając, że niektórzy tłómaczą rozwój tej sekty przyczynami ekonomicznemi, mianowicie ściąganiem wysokich opłat na cerkwie. Autor pomija inny pogląd, według którego demoralizacya i upadek duchowieństwa prawosławnego przyczynia się także do odstępstwa, mającego zresztą głębsze, polityczne przyczyny.

O księżach katolickich autor pisze, że zajęci są pełnieniem swych obowiązków duchownych i nie myślą o politycznem fanatyzowaniu ludu; radzi jednakże nie zupełnie dowierzać duchowieństwu katolickiemu i zaleca rządowi „przejrzenie ustaw i programu nauk żytomierskiego seminaryum duchownego, skąd wychodzą księża dla kraju południowo-zachodniego“.

Język rosyjski, zdaniem autora, coraz bardziej się utrwala na Ukrainie, wypierając polski, „który niegdyś był uważany za coś wyższego i którego powszechnie używali nietylko panowie polscy, ale nawet urzędnicy i duchowni prawosławni“. Zresztą włościanie, zarówno prawosławni, jak i katolicy, mówią między sobą po małorusku, i „tylko w powiecie proskurowskim w gub. podolskiej, oraz powiatach zachodnich na Wołyniu spotyka się ludność bardziej spolonizowaną“.

W sprawie wzrostu rosyjskiej własności ziemskiej autor za ważne czynniki uważa ustawę grudniową z 1865 roku, która zabrania Polakom nabywać własność ziemską, oraz ustawę z dnia 14 marca 1887 r., zabraniającą cudzoziemcom nabywania i dziedziczenia ziemi. „Obecnie jednak — pisze autor — możnaby zupełnie pogodzić się z teraźniejszym stosunkiem liczebnym obywateli Rosyan i Polaków, i powitać chętnie zniesienie ustawy z 1865 r., byle tylko większość Polaków zrzekła się swej mniemanej misyi cywilizacyjnej“.

Dalej autor w następujący sposób misyę ową określa:

„Niestety Polacy bynajmniej nie uważają się za potomków przybyszów, mieszkających na ziemi rosyjskiej, śród narodu rosyjskiego. Mają oni zupełne prawo do tego, aby ich język, wiara, obyczaje pozostały nietknięte, ale obowiązani są, ze względu na szacunek dla narodowości, która ich przygarnęła (!) wyrzec się myśli o propagandzie kultury polskiej“.

Nie wyjaśniwszy, co należy rozumieć pod tą propagandą, *Russkij* pisze:

„Bardzo to jest przykrem, że rząd musi stosować prawa ograniczające względem ludności polskiej, tem bardziej, że obywatel ziemski Polak, jako gospodarz i działacz społeczny, bardzo często stoi wyżej od Rosyanina dzięki temu, że jest pochodzenia miejscowego, że z mlekiem matki wyssał miłość ku ziemi rodzinnej, przyczem mieszka stale na wsi i nie życzy sobie poświęcać się służbie cywilnej lub wojskowej, wobec mnóstwa ograniczeń służbowych, istniejących względem Polaków“.

Tak więc Polacy, potomkowie przybyszów, stanowią ludność pochodzenia miejscowego, są wybornymi gospodarzami i działaczami społecznemi, i propagują szkodliwą dla kraju kulturę polską. Każdy chyba przyzna, że trudno pogodzić takie sprzeczności. Autor również nie zaprzątnął się ich pogodzeniem i kończy słowami:

„Ale dlatego, aby zlać się z resztą Rosyi, kraj południowo zachodni powinien posiadać klasę kierowniczą, choć w pewnym stopniu jednorodną z resztą ludności, i dlatego rząd musiał poświęcić większą część obywateli ziemskich Polaków. Ta zaś mniejszość ich, która utrzyma się przy swej ziemi, z czasem stanie się pożądanym żywiołem wśród masy obywateli Rosyan, przy pełnieniu wspólnej służby dla kraju rodzinnego“.

Autor sądzi, iż „kraj południowo zachodni“ jest już na drodze do organicznego zlania się z resztą państwa; rząd więc nie powinien drażnić i jątrzyć ludności wyjątkowem postępowaniem, a przyszłe ziemstwo powinno dopomagać do zupełnego pojednania różnych narodowości tego kraju.

Karol Brzozowski.

Lwów, a z nim Polska cała święci dziś jubileusz poety, który przed sześćdziesięciu laty uderzył już w lutnię poetycką. Karol Brzozowski urodził się w roku 1821 w Warszawie. Siedząc jeszcze na ławie szkolnej w Sejnach i Suwałkach, próbował sił swych w sztuce rymowania. Uczył się wtedy przełamywać trudności techniki artystycznej — następnie zajmował się zbieraniem pieśni litewskich w oryginale. Wziął potem udział w pracy rewolucyjnej i przed władzami rosyjskiemi uchodzić musiał do Księstwa Poznańskiego, gdzie w domu Libelta i Moraczewskiego znalazł przytułek. Walczył pod Trzemeszną, Miłosławiem i Wrześnią, poczem, osiadłszy w Dreźnie, zajął się przekładem „Osmanidy“ Gundulicza. Rękopis ten atoli spaliła gospodyni domu, w obawie przed policyą.

W roku 1853 udał się do Konstantynopola, aby na lat trzydzieści pożegnać się z ziemią ojczystą. Tu zajął się robotami kolejowemi i zbudował pierwszą linię z Konstantynopola do Warny. Po ukończeniu robót pozostawał przy boku wielkiego wezyra Fuada baszy, następnie wielkorządcy Midhata-baszy, znanych ze swych reformatorskich dążności, wreszcie mianowany został wice-konsulem hiszpańskim w Lattaquie. Przez czas ten w misyi leśno-geograficznej zeszedł Kurdystan w szerz i wzdłuż, a prace na polu topografii zjednały mu uznanie Towarzystwa geograficznego w Paryżu; atlas Kieperta opiera się na zdjęciach Brzozowskiego.

Wśród tego koczowniczego życia powstała w roku 1856 „Noc strzelców w Anatolii“, perła poezyi romantycznej. Mickiewicz, wysłuchawszy kilku epizodów, które mu Brzozowski odczytał, uśmiechając się, powiedział: „Na mój teren wkraczasz, a wiedz, że to niebezpiecznie; — ale wykręciłeś się formą“. Brulion „Nocy strzelców“, złożony w bibliotece Pawlikowskich, daje wyobrażenie o tem tworzeniu poety pod wolnem niebem, na sposób plainairzystów. Pisząc na dłoni, zniewolony był czasem naśladować ludy wschodnie, kierował więc piórem z prawego do lewego boku, tak, że pismo jego odczytać można jeno w zwierciedle.

Poezye swe spisywał poeta w lesie, wśród skał i puszcz, na „świstkach“. Rzucał swe kwiaty ducha na fale Eufratu, legendami szumiące. W chórze romantyków, po całym świecie rozproszonych, lutnia Brzozowskiego zachwyciła coś z natury wschodniej. Pieśni jego szybowały po szczytach Kurdystanu, owiewał je wiatr Arabii, wtórował mu szum lasów Anatolii. Utwory te, rozmiarami niepokaźne, rozrzucone niby perełki po łanach piśmiennictwa peryodycznego, cechują dwie zalety: uczucie i mistrzowstwo formy.

Pod koniec życia osiadł Brzozowski we Lwowie i tu wystąpił jako pisarz dramatyczny. Dał poznać publiczności „Oblężenie Lwowa“, „Joannę sycylijską“, „Eryka IV.“ i utwór, który najbardziej podbił słuchaczy, „Maleka“.

Dziś jubileusz sędziwego poety święci lwowskie Koło literackie, a w uczczeniu zasłużonego piewcy łączy się Polska cała.

(Wedle felietonu H. Biegeleisena w „Kuryerze Lwowskim“).

KRONIKA.

Kraków, 11 stycznia.

Sprawy miejskie. Komisya plantacyjna odbyła wczoraj posiedzenie i powzięła kilka uchwał, które mają być następnie przedłożone Radzie miejskiej do zatwierdzenia. Postanowiono wybudować nową szklarnię w ogrodzie miejskim, służącą do zimowania roślin dekoracyjnych, a w tym celu wstawić do budżetu miejskiego na rok 1899 kwotę 4.000 koron. Wedle opracowanego i przedłożonego projektu i kosztorysu przez budownictwo miejskie, komisya uchwaliła przystąpić do dalszego urządzenia skweru w przedłużeniu ulicy Dietla, na który to cel również należy wstawić do budżetu miejskiego odpowiednią kwotę. Podniesiono dalej potrzebę uporządkowania placu miejskiego pod Zamkiem naprzeciw klasztoru OO. Bernardynów, uchwalono polecić zarządowi miejskiemu zrewidowanie wszystkich starych akacyj na plantacyach, a niedające się nadal zachować zastąpić nowemi wysokopiennemi. Tak samo ma być upoważniony komitet gospodarczy plantacyjny do usunięcia drzew kasztanowych, rosnących wzdłuż ulicy Straszewskiego i Podwala, a zastąpienia ich klonsmi i jaworami, oraz do obsadzenia klonami i jaworami Rynku głównego wzdłuż linii A—B i C—D. Nakoniec postanowiła komisya upoważnić ogrodnika miejskiego do poobcinania kasztanów na plantacyach w okolicy sądu, a to celem lepszego i piękniejszego ich rozrastania się i ukształtowania.

Z uniwersytetu. P. Dyonizy Chalbazany, rodem z Wyżnicy na Bukowinie, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Drugi dwumiesięczny kurs nauk praktycznych dla kobiet, rozłożony na dwa oddziały, rozpocznie się w poniedziałek dnia 16 b. m.

Dział pierwszy obejmuje naukę kroju ubrań damskich, kroju i szycia bielizny, fryzyerstwa i krawaciarstwa. Kurs ogólny 8 złr. Kurs p szczególnych przedmiotów, jako to: kroju ubrań damskich 3 złr., bielizny 3 złr., fryzerstwa i krawaciarstwa po 2 złr. Podania o uwolnienie od opłaty uwzględnia się. Dla osób zamożniejszych opłata podwyższona.

Dział drugi: tkactwo domowe na wzór szwedzkiego odbywać się będzie co drugi dzień 2 godziny, pod kierunkiem p. W. Mayówny. W zakres tej nauki wchodzą tkaniny wełniane i bawełniane, jakoteż portyery, makaty, serwety, kilimki, dywany smyrneńskie i strzyżone.

Wpisy na obydwa oddziały trwają codziennie od 5 do 7 wieczorem, Szpitalna 7, I p. Czytelnia dla kobiet.

P. Lucyan Dobrzański, dyrektor prywatnego teatru w Warszawie, przybył do Krakowa w celach porozumienia się z autorami sztuk i artystami.

Przeniesienia w krakowskiem Tow. ubezpieczeń. *Gazeta Lwowska* ogłasza: W dalszym ciągu przeniesieni zostali z dyrekcyi w Krakowie do reprezentacyi Towarzystwa we Lwowie urzędnicy pp.: Haas, Heinzel, Kuchciński, Sudolski, Służewski i Żaba. Wszystkie te przeniesienia obowiązują z d. 1 kwietnia b. r. Do filii w Przemyślu, mającej się otworzyć — jak o tem donosiliśmy — z dniem 1 kwietnia, przydzieleni zostali: z reprezentacyi lwowskiej urzędnicy pp.: Bezucha, Cisek, Czajkowski, Fechter, Gamski, Jurewicz, Kawecki, Łoziński, Miszkiewicz, Niewiadomski, Podwyszyński, Toegel, Wallner, Wasilewski, Wiśniewski, Wohanka, Witoszyński i Strzyżowski, a z dyrekcyi w Krakowie pp. Bielecki, Krobicki, Łoniński, Prochniewicz i Rutkowski.

Sprawy sądowe. Pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza trybunał orzekający rozstrzygał dzisiaj sprawę, toczącą się przeciw Franciszkowi Pyjosowi, czeladnikowi ślusarskiemu, lat 21 liczącemu, z Lusiny, oskarżonemu o zbrodnię oszczerstwa z § 209. Oskarżał prokurator Pawłowski. Wedle aktu oskarżenia w dniu 14 grudnia 1897 r. Karol i Agnieszka Pułkowie donieśli policyi w Podgórzu o kradzieży, popełnionej w ich domu. Skradziono tam mianowicie bieliznę i ubranie. Podejrzenie padło na Pyjosa, tj. na obecnego oskarżonego i na Wojciecha Michalca. Do protokołu śledczego zeznał Pyjos, że rzeczywiście kradzież tę wraz z Michalcem popełnili i że główną w niej sprężyną był jego towarzysz, który do spełnienia kradzieży namawiał. Po zamknięciu protokółu zeznanie to Pyjos cofnął. Dochodzenia wykazały że kto inny był sprawcą kradzieży, a nie Pyjos i Michalec. Na skutek fałszywego obwinienia Michalec siedział niewinnie w więzieniu śledczem. Oskarżony tłómaczył się, że zeznania, obciążające Michalca, złożył pod presyą policyi i za namową Pułków. Do rozprawy powołano 5 świadków. Trybunał po wysłuchaniu zeznań świadków, wywodów oskarżenia i obrony, skazał Pyjosa na 3 miesiące więzienia.

Druga rozprawa toczyła się przeciw Józefowi Piętoniowi z Dobczyc, już kilkakrotnie karanemu. Piętonia oskarża prokuratorya o kradzież z posiadania Łaji z Landauów Aronsfranowej i Liebv Perlbergowej ruchomości, mających wartość ponad 5 złr. Kradzież tę miał Piętoń popełnić na jarmarku w Gdowie. Do rozprawy powołano 3 świadków, którzy zeznają, że Piętoń był herszterm całej szajki, trudniącej się kradzieżami po jarmarkach. Oskarżony nie poczuwa się do winy i twierdzi, że po jarmarkach chodzi, ponieważ trudni się handlem. Oskarżonego bronił adw. dr. Wędrychowski.

Trybunał po dłuższej naradzie skazał Piętonia na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Skazany zastrzegł sobie 3 dni czasu namysłu co do ewentualnego wniesienia odwołania od za wysoko wymierzonej kary.

Raut artystyczny, zapowiadany jeszcze przed świętami, odbędzie się z pewnością w niedzielę d. 15 stycznia w sali Saskiej. Da on świetny początek tegorocznym zabawom publicznym, bo program jest nader urozmaicony. Komitet zapowiada nietylko rozrywkę towarzyską, ale i ucztę prawdziwie artystyczną: loterya fantowa będzie przynosić głównie wygrane w szkicach i rysunkach takich artystów, jak pp.: Fałat, Juliusz Kossak, Malczewski, Stanisławski, Tetmajer, Wodzinowski i Wyczółkowski. Ma też być urządzoną wyprzedaż kart korespondencyjnych, illustrowanych rączkami uczennic oddziału artystycznego kursów im. dra A. Baranieckiego. Przypominamy, że chodzi właśnie o przysporzenie temu oddziałowi środków materyalnych. Zabawę zapowiedzą ozdobne afisze, odznaczone na rozpisanym w tym celu umyślnie konkursie; pierwszą nagrodę uzyskał projekt panny Stanisławy Stefańskiej, drugą panny Maryi Gawełkiewicz. Kto zaproszenia na raut dotąd nie otrzymał, raczy się zgłosić po nie do lokalu kursów (ulica Karmelicka l. 38, II p).

Licytacya kiełbasy. *Silesia* opisuje w rozrzewniający sposób uroczystość obdarowania dzieci szkolnych przy „drzewku“ w bialskiem Stowarzyszeniu mieszczańskiem *(Bürgerverein)*. Obchód ten przez przyjaciół „marchii północnej“ *(Nordmarch)* urządzony, miał charakter czysto germański od początku do końca, a szczególniej na ostatku. Oto, aby pokrzepić młodziutkich gości *Burgervereinu*, postawiono przed każdym z nich dwa „kryg le“ piwa i pieczoną kiełbasę, a snać mieli studenci prawdziwie „germański“ apetyt i „teutońskie“ pragnienie, kiedy z całego, zastawionego dla nich podwieczorku została się tylko jedna kiełbasa. Egzemplarz ten postanowiono więc sprzedać na publicznej licytacyi i uzyskane pieniądze przekazać przyjaciołom „marchii północnej“.

Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania, kiełbasę sprzedano za 7 złr. 80 ct.

Ciesz się więc „Marchio północna“ z takiego przyrostu funduszów!

U nas, co prawda, w tej rozpojonej Galicyi, dostają przy podobnych okolicznościach dzieci mleko lub herbatę, niemiecka kultura od kolebki już przysposabia swoje potomstwo na bohaterów idei teutońskiej i każe im pić piwo po kiełbasie.

Rozszerzenie Grand hotelu w Krakowie. Dawny pałac książąt Czartoryskich przy ulicy Sławkowskiej, przed 12 laty zamieniony na hotel, założony i prowadzony dotąd przez p. Eustachego Chronowskiego, rozwija się i stoi na wysokości najpierwszych zagranicznych tego rodzaju zakładów. Świeżo hotel ten rozszerzony został przez nabycie domu przylegającego, realności obszernej, bo wychodzącej drugim frontem aż na ulicę św. Jana. Wielkim nakładem kosztów i pracy prawie wyłącznie krakowskich przemysłowców i rękodzielników, pod kierunkiem p Józefa Pokutyńskiego, profesora wyższej szkoły przemysłowej, dokonaną została adaptacya przyłączonego do hotelu domu. Na dole w nowym gmachu znajduje się bardzo ładna, górne światło posiadająca sala, z galeryjkami dla orkiestry, jasna i akustyczna. Cały dalszy obszar budynku zużyty na pokoje i gabinety dla użytku gości, oraz biura zakładu. Wszystko urządzone wykwintnie, bez przesady, lecz z komfortem prawdziwym i smakiem niepospolitym.

Wczoraj, w obecności licznego grona zaproszonych obywateli ze wszystkich sfer miasta, ks. prałat-infułat Krzemieński w asystencyi ks. kan. Wojciechowskiego dokonał uroczyście aktu poświęcenia nowego gmachu, poczem w serdecznych słowach imieniem zebranych złożył właścicielowi p. Chronowskiemu powinszowania, że pracę tak trudną i kosztowną szczęśliwie ukończył, oraz życzenia powodzeń i dalszego pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa.

P. Chronowski w przemówieniu swojem przypomniał, iż gdy przed 12 laty w wynajętych dwóch domach otworzył dom gościnny, przybywszy do Krakowa po długiej na obczyźnie tułaczce, w pracy swojej, w usiłowaniach prowadzenia zakładu na stopie pierwszorzędnej zewsząd doznawał poparcia i życzliwości, a także zrozumienia, że nietylko osobisty interes był jego celem lecz praca na ogólny pożytek, do której obowiązani są Polacy wszystkich stanów. Głęboką wdzięczność czuje dla kraju i miasta za to poparcie i pomoc, a skoro w murach swoich miał pierwsz zaszczyt gościć najbliższych członków rodziny panującej, wnosi okrzyk na cześć cesarza jubilata. Wszyscy obecni, stojąc, okrzyk ten trzykrotnie powtórzyli, a orkiestra odegrała hymn państwowy.

Pierwszy toast na cześć gospodarza, przy wykwintnie zastawionym stole, wniósł prezydent miasta p. Friedlein zaznaczając, iż Kraków długo czekał na dom gościnny, w taki europejski sposób urządzony. Stosunki polityczne czynią wyjątkową doniosłość tego rodzaju przedsiębiorstw w Krakowie. I swoim i obcym tu przybywającym Kraków musi dawać coś w zamian, rzetelnego, równającego się zagranicznym urządzeniom.

P. Chronowski w dłuższem przemówieniu wyrażał wdzięczność swoją kierownikowi budowy, prof. Pokutyńskiemu, oraz wykonawcom poszczególnych robót przy budowie tak pomyślnie ukończonej, a więc firmie stolarskiej p. Romana Muranyi, ślusarskiej p. Goreckiego, tapicerskiej p. Iglickiego, malarskiej p. Stanisława Jachimowicza i t. d. Tylko urządzenia elektryczne wykonała obca firma [illegible]mensa. — Prof. Pokutyński później podniósł rzetelną pracę podmajstrzego murarskiego, p. Tomasza Jamrosza.

Imieniem Izby przemysłowo-handlowej pr[illegible] Mendelsburg złożył gospodarzowi życzenia powodzeń i uznanie za starania, dzięki którym cudzoziemcy, Amerykanie i Anglicy coraz częściej przybywają do Krakowa.

Hr. Ludwik Dębicki, redaktor *Czasu*, mówił na temat gościnności polskiej, która takim zmianom uległa. W murach tego domu, siedzibie magnackiej, przed niedawnemi czasy zbierało się wszystko, co Kraków a może i Polska miała najlepszego. Mury pałacu przeszły w ręce przedsiębiorcy, który doskonale zrozumiał potrzeby chwili. Myśmy dużo pieniędzy wydali za granicą, on stworzył zakład, do którego pieniądz z zagranicy przybywa. Z Krakowem łączy rodaków, jak gdyby węzeł mistyczny, najmilsze mają oni z tego grodu wspomnienia, dobrze więc, że istnieje tu dla nich taki współczesny dom gościnny. Pił hr. Dębicki na zdrowie p. Chronowskiego, jako swojego współherbowego.

P. Bartoszewicz z humorem wniósł toast na cześć tego, co z Ameryki sprowadzono, t. j. żony i rodziny gospodarza.

P. Iglicki, tapicer, imieniem rękodzielników podziękował za uznanie, życzył, aby więcej takich przedsiębiorstw miał Kraków, i wniósł toast na cześć kierownika budowy, p. Pokutyńskiego.

Toast na cześć duchowieństwa w ręce ks. prałata Krzemieńskiego zebrani z zapałem wychylili. — Dr. Kohn toastował na cześć prezydenta miasta p Friedleina. — P. Rotter w przemówieniu, brawami przerywanem, a bardzo technicznem w stylizacyi, toastował na pomyślność harmonii społecznej w barwie i cieple, jedności, która w rozmaitości istnieje, nabywania tego, co łączy, unikania wszystkiego, co dzieli. — Toast „kochajmy się“, pełen patryotycznych myśli, na tem[illegible] postępu na narodowych tradycyach opartego [illegible] cznej pracy, wnosi wśród braw dr. August Sokołowski.

Część gości zatrzymał jeszcze uprzejmy gospodarz, aby byli świadkami podejmowania przy tym samym stole całej służby zakładu. Tu p. Chronowski, prosząc wszystkich kucharzy, służbę i pomocników o rzetelną pracę i dobre stosunki wzajemne, pił zdrowie wszystkich, jako współpracowników. Wiele pięknych myśli wypowiedzieli przy tej okazyi posłowie Rotter i dr. Sokołowski, a jeden ze starszych w służbie prostemi, szczeremi słowy podziękował i wniósł toast na cześć p. Chronowskiego i jego gości. Wymownemi słowy dziękowano również p. Kułakowskiemu, dyrektorowi całego zakładu, za jego pomoc i najlepszy stosunek z wszystkimi zajętymi przy ukończonej budowie.

Orkiestra grała przez cały czas biesiady, która niezwykłością swoją i iście amerykańskim stosunkiem pracodawcy do podwładnych, miłe i pamiętne pozostawiła uczestnikom wspomnienie.

Ucieczka chorego. W jednym z domów w Krakowie wydarzył się oryginalny wypadek. Na silną gorączkę chory młody człowiek, dozorowany w nocy przez stróżkę, majaczył i zrywał się ustawicznie z łóżka. Kobieta wyszła na chwilę z pokoju, a wróciwszy, nie zastała już chorego. Wszelkie poszukiwania były daremne, chory zniknął gdzieś bez śladu. Ponieważ chory mówił coś w malignie o piekle, stróżka przeto skora już była całe zajście przypisać sprawie szatana i w mocnem pozostawała przerażeniu. Dopiero nazajutrz okazało się, że, pozostawszy w pokoju sam, chory ubrał się i poszedł do hotelu. Sprowadzono go do domu, gdzie leży ciężko chory.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała dziś: Zofię Smoter, która, odwiedzając swoje przyjaciółki służące, przy tej sposobności popełniała liczne kradzieże, Michała Sitarza, za kradzież, popełnioną na Podgórzu, oraz Maryę Zagul, specyalistkę od kradzieży na targu.

Zmarli. Marcyanna Ciuchcińska, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 72 roku życia.

Dnia 8 b. m. zmarł w Świątnikach Gór. Franciszek Bodzoń, uczestnik powstania w r. 1863. Pogrzeb odbył się dnia 10 b. m. Młodzież ze szkoły ślusarskiej zaniosła zwłoki, pomimo bardzo śliskiej drogi, na ramionach na miejsce wiecznego spoczynku. Mszę żałobną odprawił ks. proboszcz Franciszek Karpiński. Ś. p. Fr. Bodzoń odbył kampanię pod Langiewiczem i Czechowskim.

Antoni Zagrzejewski. Z pośród cichych i skromnych pracowników pióra, o których zasługach nierzadko dowiadujemy się dopiero z krótkich notatek pośmiertnych, ubył znowu jeden, ogółowi niemal zupełnie nieznany, choć godzien pamięci. Ś. p. Antoni Zagrzejewski ukrywał się stale pod pseudonimem „Kurp z nad Narwi“, zaledwie więc szczupłe grono jego najbliższych wiedziało, że autorem całego szeregu artykułów, drukowanych w *Encyklopedyi rolniczej, Przyjacielu dzieci, Skarbczyku powieści i opowiadań, Opiekunie domowym, Ruchu muzycznym, Kuryerze Codziennym* i *Warszawskim, Gazecie Polskiej* i *Rolniczej*, jest prezydent miasta Łomży, zapalony zbieracz i niepośledni znawca numizmatów i zabytków archeologicznych, tęgi bardzo urzędnik. Nauki skończył on w r. 1843 w Warszawie, umarł 24 grudnia r. z. w Łomży. Prócz innych utworów, zostawił w ręko-

---

sentymentalnej, tkliwej, bohaterskiej — drwiła piękna Herminia.

— Nie podobały się pani moje słowa? — rzekł lekko podrażniony.

— Nie lubię rękawiczki, wymiętej na wszystkich balach, rautach, przyjęciach; wisi ona, jak worek na ręce. Lubię natomiast rękawiczkę — tu pokazała swą obcisłą rączkę, — pod którą czuć ciało, krew, nerwy... Lubię szczerość — kończyła, patrząc mu w oczy.

— A jeśli słowa moje były szczere, prawdziwe? — zapytał z uśmiechem.

— To na wyrażenie swej szczerości znalazł pan stare, zużyte ubranie.

— Szczerość? — mówił zwolna, pochłaniając ją wzrokiem. — Ona bywa czasem niesmaczną, brutalną... i zawsze nie podoba się kobietom.

— Jak którym — odrzekła cicho.

— Rzecz dziwna — zaczął lekarz po chwili, — znamy się krótko, widziałem panią kilka razy, a zdaje mi się, że już zżyliśmy się ze sobą, że łączyła nas przyjaźń, i że oboje znamy się dobrze oddawna.

— Zdaje mi się, że to pachnie metampsychozą, czy spirytyzmem — odpowiedziała swobodnie. — Są to w każdym razie w ustach lekarza pojęcia niezwykłe.

— A jednak teraz mówiłem szczerą prawdę.

— Słowa pana przypominają mi znaną bajkę arabską — rzekła, a widząc pytające spojrzenie jego, mówiła dalej: — Gdy Pan Bóg stwarzał ludzi, dzielił każdą duszę na połowę. Jedną połowę dawał kobiecie, drugą mężczyźnie. Spotkanie tych dwóch połów na ziemi jest...

— Miłością — podchwycił pan Daum. — Kto wie, czy nie jest to prawdą!

— Szukanie prawdy jest przecież celem naszym — szepnęła panna skromnie.

— Szukam też gorliwie... i nie znajduję — odpowiedział z uśmiechem.

— Trzeba wierzyć w Ewangelię, w której napisano: „Szukajcie, a znajdziecie!“

(C. d. n.)

pisie: „Dwa tysiące przysłów, przymowisk, przenośni i aforyzmów, w mowie polskiej używanych, ułożone w porządek alfabetyczny“, oraz „Historyczno-krytyczny i porównawczy zarys urządzeń miejskich, szkolnych, sądowych, policyjnych i administracyjnych w Królestwie Polskiem, od upadku państwa — do czasów obecnych“. Ta ostatnia zwłaszcza praca, oparta na faktach i źródłach autentycznych, jest niepośledniej wartości.

Cenzura teatralna burgteatru wiedeńskiego zabroniła wystawienia sztuki Teodora Herzla p. t. „Unser Kätchen“. Sztuka była przez dyrektora Schlenthera przyjętą, role rozdane i próby w toku, gdy naraz niespodziewany zakaz cenzury sztukę z repertoaru usunął. Powody zakazu nie wymienione, szukać ich jednak należy w motywach utworu.

Kradzież manuskryptów muzycznych. Jak donosi *Frankfurter Ztg.* z Monachium, skradziono tam na dworcu jednemu z profesorów krakowskich kuferek, zawierający cenne manuskrypta muzyczne, zebrane w Paryżu. Wartość skradzionych manuskryptów oceniają na 20.000 marek.

Niedorzeczność sportowa. Jak zwykle, Amerykanie są mistrzami w doprowadzaniu do przesady wszystkiego, co u Europejczyków ma normalny przebieg i rozwój. W grudniu r. z. odbył się w Nowym Jorku sześciodniowy wyścig kolarzy, w którym [illegible] udział kilkunastu najgłośniejszych cy[illegible]. W szóstym dniu zwycięzca Müller jako na[illegible]trzymał na torze rękę panny Jenny Han[illegible]ą na trybunie w oczach tysięcy publiczno[illegible]ślubił, połączony z oblubienicą przez duchownego Jannesa Clareson. Po ślubie Müller siadł dalej na koło dokończać biegu, a młoda małżonka usiadła w loży. — Müller ujechał w sześciu dniach, zdystanscowawszy swoich współzawodników, 3,229.865 km. Jeden z współubiegających się o nagrodę złamał biodro, kilku opadło tak z sił, że ich do szpitala odwieźć musiano, inni przerwali bieg w połowie drogi. Müller tryumfuje.

Ze Stowarzyszeń.

= **Stow. kupców i młodzieży handlowej** w Krakowie urządza w dniu 4 lutego w sali hotelu saskiego wieczorek z tańcami na dochód budowy własnego domu.

Ogólne doroczne zgromadzenie kongregacyi kupieckiej odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. o godz. 3 po południu w sali Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego przy ulicy Siennej.

W razie niezebrania się wymaganego postanowieniem statutu kompletu członków, odbędzie się ogólne zgromadzenie w godzinę później, t. j. o godz. 4 po południu bez względu na ilość obecnych.

Starszy kongr. kupiec.: *Henryk Schwarz.*

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Józefa Adama Koczyńskiego z Wiśnicza do Kolbuszowy, Romana Łazarskiego z Oświęcimia do Tarnowa i Romana Sypka z Dąbrowy do Wiśnicza, a zarazem zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rachunkowego 13 pułku piechoty Leona Mutkę dla Oświęcimia, podoficera 13 pułku piechoty Antoniego Sierosławskiego dla Dąbrowy, woźnego sądowego we Fry[illegible] Stanisława Leona Szpyrę dla Milówki, dye[illegible] sądowego Ignacego Leona 2 ga im. Wajdę [illegible]chowa; praktykantów kancelaryjnych: Mie[illegible]wa Sadowskiego dla Limanowy, Bolesława [illegible]kowskiego dla Starego Sącza, Władysława Głodta dla Bochni; dyetaryuszy: Adama Gańcarczyka dla Makowa, Aloizego Formasa dla Nowego Sącza, byłego praktykanta kancelaryjnego Franciszka Augustynowicza dla Kolbuszowy, oraz dyetaryuszy sądowych: Konstantego Wierzbickiego dla Pilzna i Jana Lorenza dla Gorlic.

Galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: A) Pocztmistrzów: w Uściu biskupiem, Józefowi Brückowi, ekspedyentowi pocztowemu z Dublan; w Mariampolu Anieli Śliwińskiej, ekspedyentce pocztowej z Buczkowic; w Lipnicy Dolnej ekspedytorowi pocztowemu Napoleonowi Stankiewiczowi; w Bolesławiu ekspedytorowi pocztowemu Janowi Kłodzie; w Mszanie Dolnej Maryanowi Orzelskiemu, pocztmistrzowi z Łuki Małej.

B) Ekspedyentów pocztowych: w Psarach na dworcu Ferdynandowi Jachowi, naczelnikowi stacyi; w Koniuszkowie Janowi Kawuli, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmeryi; w Myszkowicach ekspedytorowi pocztowemu Zygmuntowi Wagnerowi; w Suszczynie Janowi Stephaniemu; w Pyszkowcach na dworcu Kazimierzowi Radoszewskiemu, naczelnikowi stacyi; w Słobodzie Wolfowi Holländerowi; w Choróśnicy Józefowi Mareschowi, emerytowanemu zarządcy pocztowemu; w Wiszeńce Janowi Bereźnickiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmeryi; w Germakówce Aleksandrowi Moskwińskiemu, emerytowanemu nauczycielowi; w Niżbergu Nowym Józefowi Krogulskiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmeryi; w Koniecznej ekspedytorowi pocztowemu Aleksandrowi Wiluszowi; w Zgłobieniu Maksymilianowi Trybusiowi; w Witwicy Natalii Kowalikowej; w Nowosiółce Ludwikowi Baczyńskiemu; w Jazowsku ekspedytorce pocztowej Maryi Niżankowskiej; w Kozach manipulantce pocztowej Fryderyce Pniower; w Markowcach na dworcu Filipowi Holzhackerowi, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Jodłowniku ekspedytorce pocztowej Marceli Petryka; w Wadowicach Górnych Szymonowi Wojtanowskiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmeryi.

Awans noworoczny oficerów rezerwowych. Mianowani zostali rezerwowymi podporucznikami w artyleryi wałowej (Dokończenie): Rezerwowi kadeci zastępcy oficerów: Medard Sahanek p. 3, dr. Jerzy Michalski p. 2, Gimpel Gutmann p. 3, Emil Sikora p. 2, Maurycy Lendl p. 3, Józef Baczyński p. 3, Alfons Ambrożek i Karol Heide, obaj p. 3, Edward Winkler p. 3, Alojzy Żebrak p. 2, Edward Gal p. 2, Jarosław Bekarek i Antoni Czech, obaj p. 2, Franciszek Drexler p. 3, dr. Artur Petak p. 3, Pompein Dragosin p. 3, Wojciech Czech p. 3, Alojzy Chromy p. 2, Rudolf Pelda p. 3, Franciszek Duchaczek i Gustaw Hoinkes, obaj p. 3, Karol Seidel 2 p. 3 do 5, Antoni Łuczański p. 4, Maksymilian Brüll i Aureli Liffa, obaj p. 2, Adolf Frank z 3 do 5, Józef Zelko z 6 do 2, Emanuel Antonowicz p. 4, Feliks Widder p. 3. Dalej rezerwowi podoficerowie: Jerzy Wojnar p. 2, Rudolf Epstein z p. 6 do 2, Wilhelm Steffan, Julian Sykala i Józef Brzeski, wszyscy trzej p. 2, Henryk Ziegler p. 2.

W oddziałach sanitarnych: Rezerwowi kadeci zastępcy oficerów: Wojciech Ogorzalek 3, Jan Bejnarowicz 3, Józef Ettbor 15, dr. Dawid Moldauer 3.

Składki. Na szkołę polską w Biały złożyli: p. Edmund Wechsler w pierwszą rocznicę śmierci swej matki, ś. p. Zuzanny z Tetelmanów Wechslerowej, 5 złr.; p. Anastazy Redyk 12 złr. 20 ct., zebrane przy opłatku w Czytelni polskiej w Wadowicach; p. Bartmański z Tenczyka 1 złr. 20 ct., zebrane na zabawie.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli: dr. Kazimierz Dąbrowski 4 złr., zebrane na walnem zgromadzeniu Tow. kasynowego w Radłowie; p. Adolf Gawalewicz 50 ct. zamiast rozsyłania życzeń noworocznych.

Dla weteranów z r. 18·1 złożył p. Zdzisław Szewczyk z Dobczyc 9 złr. 60 ct. zebrane od znajomych.

Na restauracyę Wawelu złożył dr. Jan Malec z Andrychowa 80 ct., wyjęte z puszki.

Podziękowanie. Z początkiem roku 1898 powstała między robotnikami kopalni wielickiej myśl założenia Czytelni.

Myśl ta, dzięki poparciu i ofiarności p. Sylwerego Miszkego, starszego radcy zarządu salinarnego w Wieliczce, urzeczywistnioną została wkrótce, bo w ciągu czterech miesięcy otrzymali górnicy statuty zatwierdzone i lokal bezpłatny na Czytelnię, noszącą nazwę „Czytelnia św. Kunegundy w Wieliczce“.

Podwalinę do założenia biblioteki wspomnianej Czytelni położył p. Erazm Jerzmanowski datkiem 50 złr. Czytelnia, licząca w chwili założenia w miesiącu sierdniu zaledwie 90 członków, wzrosła w ciągu kilku miesięcy nadspodziewanie, bo liczy przeszło 180 członków. Do Czytelni tej, zostającej pod protektoratem radcy Miszkego, a mającej na celu podniesienie poziomu oświaty między górnikami, należy także i fizyk salinarny, dr. Stanisław Steiner, który, prócz książek ofiarowanych do biblioteki Czytelni, oświadczył gotowość bezpłatnego leczenia wszystkich rodzin robotników górniczych. Za te wysoce obywatelskie czyny, które niezatartemi zgłoskami zapiszą się na wieki w sercach wszystkich górników, składają górnicy wszystkim wyżej wymienionym serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać“.

Omyłka druku. W telegramach wczorajszych mylnie wydrukowano, że pp. Jakób Sokołowski, Jan Winiarski i dr. Stanisław Ustyanowski zostali mianowani sekretarzami namiestnictwa. Zostali oni bowiem mianowani starostami.

Korespodencya Redakcyi.

Stałemu czytelnikowi w Drohobyczu: Rozpoczną się jak ogłaszaliśmy, 9 lutego b. r. Termin wnoszenia podań do 3 lutego b. r.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 stycznia pogoda, termometr od —4,0° C. doszedł do +6,5° C. Barometr opada.

Dnia 11 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru był 738,9 mm., termometru +1,2° C. Wiatr południowy.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 12 stycznia: „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach Mosera i Schöntha na (po raz 7).

W piątek 13 stycznia: „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach G. Zapolskiej (po raz 22). Przedstawienie popularne.

W sobotę 14 stycznia: „Warszawianka“, pieśń z roku 31, napisał St. Wyspiański. „Wspomnienie“ (rok 63), obrazek dramatyczny w 1 odsłonie przez Gryfitę. „Noc w Belwederze“, epizod na tle historycznem w 1 akcie A. Staszczyka.

W niedzielę 15 stycznia o godz. 3 po południu: „Śpiący rycerze“, fantazya w 5 osłonach z prologiem Sydona Friedberga, muzyka M. Świerzyńskiego (ceny zwykłe).

O godz. 7 wieczorem: „Nieszczęsne kochanie“, dramat ukraiński w 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami (po raz 3).

We wtorek 17 stycznia: „Artykuł 264“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego (po raz 1).

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 10 stycznia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·60 do 9·60. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·90 do 8·80. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·50 do 7·30. Owies z opłatą akcyzową od 6·60 do 7·20 Groch od 7·50 do 10·50. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·60. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·20 do 1·60. Jaja za kopę od 1·30 do 1·80. Masło za garniec od 3·25 do 3·60. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Ko—·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj zgromadzili się w sali konferencyjnej Sejmu węgierskiego delegaci stronnictw opozycyjnych. Na zebranie to przybyli: Franciszek Kossuth, Toth, Kiss, Syöry i Hentaller (stronnictwo niezawisłych); Apponyi, Horanszky i Szentivanyi (stronnictwo narodowe); Jan Molnar (partya ludowa) i przedstawiciele klerykalnego odcienia stronnictwa niezawisłych Geza Polonyi i Mikołaj Barta. Celem tego zebrania było omówić postulaty, aby je potem przedstawić reprezentantom secesyonistów z partyi liberalnej, jako formalny mandat całej opozyi. Jak donosi *Wiener Allg. Ztg* stronnictwa opozycyjne skłaniają się ku temu, aby projekt ugody uchwalić, ale tylko na lat 5, t. j. do r. 1903; domagają się one natomiast wolnych wyborów, rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia sądownictwa w kuryach wyborczych.

Stronnictwo Kossutha, które w kilku kwestyach odmienne zajmuje stanowisko, wczoraj wieczorem osobne odbyć miało posiedzenie.

Hr. Juliusz Andrassy jest pośrednikiem między stronnictwami i wczoraj po południu zawiadomił br. Banffy'ego o wyniku konferencyj stronnictw opozycyjnych. Dziś o godzinie 11 rano rokowania dalej toczyć się będą.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 11 stycznia. *(Telef.)* W Dawidowie, miejscowości, słynnej z krwawego napadu podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, odbyć się mają jutro wybory do Rady gminnej. Namiestnictwo wysłało do Dawidowa komisarza i posterunek żandarmeryi.

Radca Hild, wydelegowany do przeprowadzenia śledztwa przeciw hr. Starzeńskiemu, otrzymał polecenie spełnienia swej misyi, pomimo, że poseł Daszyński odmówił świadczenia.

Lwów, 11 stycznia. *(Telef.)* W miejsce lwowskiego starosty, Karola Kolarzowskiego, który na własne żądanie przeszedł w stan spoczynku, mianowany został starosta Franz z Wadowic.

Stanisławów, 11 stycznia. Przy szybowaniu pociągu z Woronienki spadł z wozu konduktor Bubnicki i doznał ciężkiego uszkodzenia ciała. Stłukł sobie silnie cały bok i złamał kilka żeber.

Wiedeń, 11 stycznia. *(Telefonem.)* Wczorajsza Rada ministrów uchwaliła zniesienie stanu wyjątkowego w pozostałych ośmiu powiatach Galicyi i przywrócenie sądów przysięgłych w Nowym Sączu. W najbliższych dniach, a na wszelki sposób przed zebraniem się Rady państwa wyjdzie w tej sprawie rozporządzenie rządowe.

Wiedeń, 11 stycznia. W artykule *Linzer Volksblattu,* p. t. „Akcya ku porozumieniu“, podnosi jeden z posłów do parlamentu, że katolicka partya ludowa bardziej niż inne powołaną jest do spełnienia dzieła pokoju. Reprezentuje ona znaczną część ludu niemieckiego w Austryi i nie spotka się także u Czechów z niedowierzaniem, gdyż, pomimo najdzikszego teroryzmu, nie opuściła większości. Wobec tego Słowianie udziału katolickiej partyi ludowej w pracy około prawdziwie zbożnego dzieła pokoju nie uważaliby za zwrot ku opozycyi, gdyż przedewszystkiem niezachwianą musiałaby pozostać zasada, że owa partya pozostaje wiernie w związku prawicy. Nie może być też pozyskany pokój kosztem zasad, wyłuszczonych przez prawicę w projekcie adresowym.

Praga, 11 stycznia. *Narodni Listy* donoszą z Wiednia: Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że najwyższy trybunał na zebraniu pełnego senatu swego rozstrzygnął, iż rozporządzenia językowe opierają się na postanowieniach ustawowych, które uznają, że oba języki krajowe, czeski i niemiecki w królestwie czeskiem są równouprawnione.

Berlin, 11 stycznia. W parlamencie poseł Vangenheim interpelował w sprawie rzekomego braku mięsa. Interpelant w imieniu ludności rolniczej domagał się utrzymania i rozszerzenia zamknięcia granicy dla dowozu z zagranicy. Ludność wiejska tylko z hodowli bydła może mieć zarobek, a ten ginie skutkiem zawleczenia zarazy z zagranicy. Krajowa produkcya mięsa w ostatnich latach znacznie wzrosła, ceny rozmaitych gatunków mięsa podniosły się nieznacznie.

Paryż, 11 stycznia. Deschanel wybrany został na prezydenta Izby deputowanych 323 głosami przeciw 187 głosom, oddanym na Brissona.

Następnie wybrano ponownie dotychczasowych wiceprezydentów: Aynard'a, Faure'a, Cochery'ego i Mesureur'a.

Londyn, 11 stycznia. Podług telegramu z Waszyngtonu, amerykański urząd spraw zagranicznych otrzymał zapewnienie, że po proklamacyi pokoju na Kubie i Filipinach, Niemcy zabiorą wyspy Karolińskie. Rzekomo ma już być wszystko ułożone między Niemcami i Hiszpanią, a cena kupna wysp Karolińskich wynosi parę milionów marek.

Morderczy zamach.

Lwów, 11 stycznia. *(Telefonem).* Dzisiaj o godzinie 10 rano rozegrał się krwawy dramat w I. Drukarni Związkowej przy ulicy Lindege.

Uczeń drukarski, 17 lat liczący, Wilhelm Barański, utracił jeden palec u ręki i skutkiem tego nie mógł dalej w swoim zawodzie pracować, lecz przeznaczony został do pomocy przy maszynach.

Barański był wogóle krnąbrny, nie słuchał poleceń i pracował bardzo niechętnie.

Dzisiaj o godzinie 10 rano przyszedł Barański do zarządcy drukarni Todtschindlera i zażądał wydania książeczki robotniczej. Zarządca kazał mu wrócić do roboty, oświadczając, że w książeczce napisze, iż na własne żądanie uwolniony został od pracy. Za chwilę zgłosił się Barański po książeczkę, a zauważywszy, że jeszcze należą się mu pieniądze, wyjął nagle z kieszeni rewolwer i, zmierzywszy się na zarządcę, dał ognia. Todtschindler, nie trafiony, począł uciekać i schronił się na schodki, prowadzące do hali maszyn.

Barański pobiegł czemprędzej za zarządcą, a nie mogąc go dopędzić, zwrócił morderczą broń na maszynistę Kopystyńskiego, jednakże i jego także nie trafił. Wtedy jeden z parobków zdołał pochwycić Barańskiego z tyłu za ręce. Barański uwolnił się jednak z silnych splotów parobka i dał jeszcze cztery strzały z rewolweru, z których jeden ugodził w twarz parobka Koziaka.

W drukarni powstał niesłychany popłoch, wszyscy potracili głowy. Zbrodniarz, korzystając z powszechnego zamętu, wybiegł na podwórze i zaczął nabijać rewolwer. Wtedy rzucił się na niego robotnik z litografii Przyszlaka, nazwiskiem Łączkowski, pochwycił go za ręce i skrępował sznurami. Wtedy wreszcie zjawiła się policya i aresztowała Barańskiego.

Koziaka, po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej, odstawiono do kliniki, gdzie po zbadaniu stwierdzono, że rana jest niebezpieczna, gdyż kula ugrzęzła w szczęce.

Istnieje podejrzenie, że Barański zastrzelić chciał sześciu ludzi. Wystrzeliwszy do Todtschindlera, był pewny, że ranił go w nogę, zawołał bowiem:

— Dostał w nogę, będzie miał dosyć.

W związku z tym zamachem pozostaje silna detonacya, która przedtem wystraszyła mieszkańców ulicy Lindego. Podobno Barański rzucił do kaloryferów jakąś eksplodującą bombę, która spowodowała eksplozyę.

Broszura posła Madeyskiego.

Wiedeń, 11 stycznia. *(Telef)* Wyszła z druku broszura posła Madeyskiego p. t. *„Die Nationalitaetenfrage in Oesterreich und deren Loesung“.* Autor domaga się, aby:

1. Przez utworzenie wyraźnych ustaw określić, jakie prawa przysługują Słowianom w Austryi.

2. Określić kompetencyę Rady państwa i Sejmów, aby wiedziano, gdzie poszukiwać praw swych należy.

3. Urządzić „narodowościowy senat“, w którymby mniejszości narodowe bezstronną znaleść mogły opiekę.

4. Utworzyć „krajowe rady narodowe“, które również zajmować się będą sprawami mniejszości narodowych.

Rokowania na Węgrzech.

Budapeszt, 11 stycznia. Delegaci stronnictw opozycyjnych postawili podczas konferencyj z delegatami secesyonistów z partyi liberalnej żądanie, aby nietylko Banffy, lecz i cały jego gabinet ustąpił; wtedy bowiem tylko będzie rękojmia, że postawione żądania wolnych wyborów, reformy wyborczej i inne będą spełnione. Opozycya gotową jest dać rządowi prowizoryum ugodowe na pół roku, pod warunkiem jednak, że i w Austryi to prowizoryum ugodowe załatwionem będzie w drodze parlamentarnej, a §. 14 zniesiony. Opozycya postawiła także pewne warunki w sprawie cłowo handlowej i w sprawie podatków. Warunki te uznali członkowie klubu liberalnego za nienadające się do dyskusyi. Wobec tego nadzieja korzystnego rozwiązania tych rokowań jest coraz słabszą.

Budapeszt, 11 stycznia. W Sejmie trwa dalej techniczna obstrukcya. Ponieważ zaczęło już brakować materyału do imiennych głosowań, przeto opozycya postawiła na wczorajszem posiedzeniu znów kilka wniosków co do protokółu. I tak Ivanka zażądał, aby w protokole było napisane, że to i to „uchwalił Sejm, zebrany w stolicy i rezydencyi Węgier“. Franciszek Kossuth wniósł, aby w protokóle było zaznaczone, iż prezydent zamknął onegdajsze posiedzenie o godzinie 1 minut 35 po południu. Bela Kubik wystąpił z wnioskiem, by w protokóle było zanotowane, iż prezydent ogłosił nie ukończenie, lecz zamknięcie posiedzenia.

Ten ostatni wniosek uchylił prezydent z wieku Madarasz z powołaniem się na regulamin, co większość przyjęła burzliwemi oklaskami.

W końcu odczytano kilka interpelacyj, między niemi jednę w sprawie zamknięcia klubu akademickiego.

Dreyfus i Quesnay de Beaurepaire.

Paryż, 11 stycznia. Trybunał kasacyjny na tajnem posiedzeniu rozstrząsał wczoraj w dalszym ciągu sprawę rewizyi procesu Dreyfusa.

Paryż, 11 stycznia. *Agencya Havasa* donosi, iż pod prezydencyą Faure'a odbyła się wczoraj rada ministrów, na której radca trybunału kasacyjnego Ballot-Beaupre mianowany został na miejsce Quesnay de Bearepaire'a prezesem cywilnego wydziału trybunału kasacyjnego.

Następnie rada ministrów przejrzała depeszę z Kajenny, zawierającą zeznanie Drefusa. Dreyfus stanowczo zaprzecza, iżby przyznał się do winy przed kapitanem Lebrun-Renault, lub przed dozorcą więzienia, w którem internowany był po wyroku. Przybył tam do niego Du Paty de Clam i zapytywał go, czy przypadkiem nie wydał drobnych dokumentów, dla uzyskania ważniejszych tajemnic, lecz Dreyfus, jak zapewnia, oświadczył mu z całą stanowczością, że nie wydał nigdy żadnego dokumentu. Przed wykonaniem wyroku Dreyfus wyraził nawet zamiar publicznego oświadczenia, że jest niewinny i że niewinność jego za jakie dwa, trzy lata na jaw wyjść musi. Obecnie raz jeszcze zapewnia, że jest niewinny, i wierzy, że musi się to ujawnić.

Minister sprawiedliwości Lebret złożył urzędowe oświadczenie, że pierwszy prezydent trybunału Mazeau sam obejmie przewodnictwo karnego wydziału, skoro tylko śledztwo w sprawie Dreyfusa zostanie ukończone, i sam oznaczy radcę trybunału, któremu ma być powierzone ułożenie szczegółowego referatu w sprawie Dreyfusa.

Paryż, 11 stycznia. Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* osnowę swych zeznań, złożonych przed prezesem trybunału kasacyjnego Mazeau. Zeznania te nie zawierają nowych szczegółów, a dowodzą tylko, że Quesnay nie może przytoczyć żadnych poważnych zarzutów przeciwko Loew'owi i Bardowi. Przeciwko Bardowi Quesnay to tylko mógł zeznać, że Bard wszedł raz do jego gabinetu, a spostrzegłszy pomyłkę, rzekł: „Pardon, sądziłem, że znajdę tu więźnia“. Quesnay ogólnikowo zarzuca sędziom trybunału kasacyjnego, że okazywali niezwykłe względy wykreślonemu z listy armii oficerowi Picquartowi.

W korytarzach Pałacu Sprawiedliwości panuje przekonanie, że względy, przytoczone przez Quesnay de Beaurepaire, nie były dlań decydującym powodem do dymisyi.

Paryż, 11 stycznia. Zarówno w Izbie deputowanych, jak w senacie, prezesi ze starszeństwa, zagajając posiedzenie, wzywali do zgody i zakończenia rozterki, podniecającej coraz bardziej namiętności polityczne, a zarazem do zaufania względem armii i względem najwyższej instancyi sądowej.

Paryż, 11 stycznia. Deputowany Guieysse odesłał dyplom członka honorowego, przyznany mu przez stowarzyszenie maszynistów, skoro się dowiedział, że prezes tego stowarzyszenia Guimbert przystąpił do nowej ligi *La Patrie Française.*

Okręt „St. Paul“.

Londyn, 11 stycznia. Parowiec amerykański „St. Paul“, który w dniu 1 stycznia b. r. odpłynął z Southampton, nie nadszedł dotąd do Nowego Jorku i oczekiwany jest tamże od trzech dni. Ostatnia wiadomość o nim pochodzi z ubiegłej środy. Na statku znajdowali się przeważnie Amerykanie; z innych nazwisk notuje lista pasażerów ks. Kazimierza Lubomirskiego.

Wiedeń, 11 stycznia. *(Telef.) N. fr. Presse* donosi, że okręt „St Paul“ przybył ostatecznie wczoraj do Nowego Jorku.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Jaśnie Wielmożnemu
Przemysławowi Pieniążkowi
Doktorowi wszech nauk lekarskich i Profesorowi Wszechnicy Jagiellońskiej,
który zapomocą dokonanej przed 5 laty tracheotomii, dotkniętą ciężkim przypadkiem krupu, ukochaną córeczkę naszą Wandzię z martwych do życia powołał, następnie wiedzą i szlachetną troskliwością bez granic do zdrowia powrócił, a dziś ostatecznie od groźnego kalectwa uwolnił, składamy niniejszem wyrazy najgłębszej czci i żadnem słowem niewypowiedzianej wdzięczności.

Marya ze Skalskich i Ludomir Benedyktowiczowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 11 stycznia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	50
„ „ srebrna	101	40
4% renta austryacka złota	120	20
4% „ „ koronowa	102	15
4% „ węgierska złota	119	50
4% „ „ koronowa	97	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	941	—
„ kredytowe	359	60
Londyn	120	50
Marki	59	02½
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	55½
Włoskie banknoty	44	35
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	160	—
Losy tureckie	58	20
Akcye Anglobanku	154	25
„ Unionbanku	295	—
„ Bankverein	265	—
„ Laenderbanku	239	
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	295	—
„ „ Południowej	59	87
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3530	—
„ „ Staatsbahn	362	62
„ „ Alpine	197	—
„ Tureckie Tabaczne	121	52
Ruble	127	50

Berlin, 11 stycznia 1899.

Banknoty austryackie	169	30
Krótki Wiedeń	169	15
Banknoty rosyjskie	216	45
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	100	25
Renta włoska	93	20
Akcye kredytowe austryackie	225	25
Ruble Ultimo	215	50

Wiedeń, 11 stycznia 1899.

Spirytus gotowy	18	—
Cena nafty	18	25
Pszenica na jesień	9	45
Żyto na jesień	8	24
Owies na jesień	6	06
Kukurudza	5	16

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 11 stycznia 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	80	59	10
Franki papierowe	47	70	48	15
20-to frankówki w złocie	9	53	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	94	75	95	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	50	95	50
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	25	75	26	75
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	375	—	385	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	—	210	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	25	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	295	—	297	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Zapowiedzi.

Podpisany urzędnik, prowadzący metryki powiatu metrykalnego Hethars, podaje do wiadomości, że:

1. **Feiwel Leib Mendel,** stanu wolnego, izraelita, przy ojcu agencie w Myślenicach (Galicya) zamieszkały, w Myślenicach w roku 1875 urodzony, syn Jakóba Feiwelesa i jego żony z domu Neche — i

2. **Estera Małka Krischer,** stanu wolnego, izraelitka, pomocnica w gospodarstwie domowem u właściciela handlu korzennego, w Hethars (Węgry) zamieszkała, w Brzesku (Galicya) dnia 11 grudnia 1877 r. urodzona, córka Jakóba Krischera i jego żony Rezel z domu Landau — zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzyby co do wymienionych narzeczonych wiedzieli o jakiejkolwiek przeszkodzie prawnej, lub o takiej okoliczności, któraby nie dozwalała tego dobrowolnego związku, aby o tem podpisanemu król. urzędnikowi, metryki prowadzącemu, donieśli wprost, lub też za pośrednictwem przełożonego jednej z gmin, w której się ogłasza niniejsze zapowiedzi.

Zapowiedzi te ogłasza się w Hethars i w Krakowie za pośrednictwem „Nowej Reformy."

Hethars, dnia 5 stycznia 1899 r.

Krajczer Andrzej m. p.
prowadzący metryki.

Kihirdetés.

A hetharsi anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezető kihirdeti, hogy:

1. **Feiwel Leib Mendel,** ki családi állapotára nézve nőtlen és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) ügynöknek családtagja, lakohelye: Myslenice, Galiczia, születési helye: Myślenice, születési ideje: 1875 évi, s a ki Feiweles Jakab és neje Nechenek fia.

2. **Krischer Eszter Malke,** ki családi állapotára nézve hajadon, és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) füszer kereskedőnek családtagja, lakohelye: Hethars, születési helye: Brzesko, Galiczia, születési ideje: 1877 évi deczember hó 11 napja, s a ki Krischer Jakab et Landau Rizelnek leánya — egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetőleg anyakönyvvezetője) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következő helyeken kell teljesíteni u. m: Hetharson, és Krakóban megjelenő „Nowa Reforma" hirlapban.

Kelt Hetharson, 1899 évi Január hó 15 napján.

Krajczer Endre s. k.
240 anyakönyvvezető.

L. 72459. 2079

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po 290 (dwieście dziewięćdziesiąt) złr. w. a. z fundacyi posagowej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te przeznaczone są dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańkich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedmnasty rok życia ukończyły, a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (17 kwietnia przyszłego roku). Obrządek nie stanowi różnicy.

Pierwszeństwo mają sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora ś. p. Maksymiliana Siemianowskiego t. j. dnia 7 kwietnia przyszłego roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, **bez współudziału kandydatek.**

Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galic. kasy oszczędności, na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego.

Osoby, które raz zostały z tej fundacyi wyposażone, nie mogą się po raz wtóry ubiegać. Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacyi, mają wnieść swe prośby **do Wydziału krajowego,** jako władzy roztrzygającej o dopuszczenie do losowania, **najdalej do dnia 28 lutego przyszłego roku** i załączyć do nich: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności, 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające oraz wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie że przy życiu pozostają, i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki, 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty zostaną odrzucone.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie d, 28 listopada 1898.

Grott.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.